

## ZDERZENIE FOLKU Z BAROKIEM

Kwartet Lautari, którego płyta Azaran zdobyła najważniejszą polską nagrodę folkową, zagrał na Festiwalu „Kolory Polski”. Azaran to ptak z kaukaskiej baśni. Szkoda, że w niedzielę nie miał szansy rozwinąć skrzydeł.

Nagrodzony Folkowym Fonogramem Roku album (drugi w dorobku Lautari) to 50-minutowa podróż po krajach basenu Morza Czarnego; przez greckie wysepki, anatolijskie stepy, serbskie miasteczka, żydowskie sztetle, góry Armenii. Przez schowane na Wołoszczyźnie wioski Lautarów, cyganów słynących z niezwykłej muzykalności.

Korzystając z muzyki różnych miejsc Europy tworzymy własną wrażliwość, własną jakość – mówił lider o filozofii zespołu. Rzecz uderzająca – jakość tę muzycy Lautari tworzą przy pomocy instrumentów, które tylko częściowo kojarzą się z miejscem, w którym Europa spotyka się z Azją. Poza Filipcukiem na skrzypcach słyszeliśmy Michała Żaka grającego nie tylko na klarncie, ale także na fletach z ... Bretanii (poprzecznym oraz bombardzie – bardzo głośnym ludowym instrumencie o ostrym brzmieniu). Kiedy Filipcuk spokojnie czuwał nad całością, to Żak dał na dęciakach pierwsze skrzypce. Muzyk rozgrzewał się z utworu na utwór i po godzinie koncertu grał jak w transie. Jego parominutowe, karkołomne solówki, grane w szybszych niż na płycie tempach, kazały postawić pytanie: gdzie ten filigranowy flecista mieści tyle powietrza? Żak dostał od publiczności największe brawa i odwdzieczył się jej grając bis na ormiańskiej zurnie (podobnej w wyglądzie i brzmieniu do bombardy) dostojny weselny taniec z Armenii.

Perkusista Robert Siwak także używał instrumentów spoza basenu Morza Czarnego, ale z innych niż Bretania strony. Delikatne brzmienia arabskich i perskich bębnów obręczowych, niektórych wzbogaconych dzwoneczkami (analogicznie do dobrze znanych nam blaszek w tamburynie), świetnie współgrały z resztą instrumentów.

Najdziwniej Zbigniew Łowżył, którego fortepian nadawał bałkańsko-orientalnej muzyce zachodniego posmaku. Doświadczenie poznańskiego pianisty, perkusisty i kompozytora z muzyką współczesną i jazzem wzbogaca dźwiękową paletę Lautari o kolory chłodne, ciemne. Wspaniale było patrzeć jak Łowżył dobrze rozumie się z Michałem Żakiem. Najlepszym tego efektem była długa improwizacja klarinetowo-fortepianowa, w której świat klezmerów spotykał się ze światem akademii muzycznej.

Niestety scenografia z rokokowych foteli, ciężkich szaf gdańskich i bogatych barokowych malowideł pokrywających sufit kaplicy Karola Boromeusza nie służyła folkowej muzyce. Ale jeszcze bardziej muzykom przeszkadzała zła akustyka. Gdy Łowżył grał głośniejszą lewą ręką – a z racji pełnienia roli basu robił to dość często – zagłuszał, a raczej „zadudniał” flecistę. Z kolei dźwięk fletu zlewał się często z dźwiękiem skrzypiec. To sprawiało, że muzycy grali dość zachowawczo i ostrożnie. Gościnne dla Festiwalu Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski” Muzeum w Łowiczu nie nadaje się dla tego typu składów.

Czuję niedosyt i zamierzam go zlikwidować w miejscu bardziej przyjaznym temu zespołowi. Na szczęście nie muszę czekać długo – najbliższa okazja już w sobotę w inowłodzkich ruinach zamku Kazimierza Wielkiego podczas 12. Festiwalu w Krajobrazie. Z przyjemnością posłucham znów szczerzej i radoszej muzyki Lautari. Bez new age’owego posmaku i bez pretensji. Z filozofią, ale bez filozofowania.

Gazeta Wyborcza. Łódź, 17.07.2007, Jędrzej Słodkowski